

Julian Krzyżanowski

Średniowiecze i renesans w poezji polskiej wieku XVI

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 32/1/4, 132-153

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ŚREDNIOWIECZE I RENESANS W POEZJI POLSKIEJ WIEKU XVI

Poobracanych w przeszłość niepojętą
A uwielbioną — spotkałem niemało...

Nieraz obyczaj stary zawadziłem
Z wyszczerzonymi na jutrznię zębami,
Odziewający się na głowę pyłem,
By noc przedłużyć, nie zerwać ze snami.

Norwid ma oczywiście słuszność, a mówiąc o własnym stosunku do tradycji, formułuje zjawisko powszechne, boć przecież zarówno w życiu jednostkowym jak zbiorowym moment statyczny przeważa nad dynamicznym, zmiana zaś poglądów na sprawy, zwłaszcza „uwielbione“, budzące w nas rezonans uczuciowy, zawsze natrafia na opór, wywołuje sprzeciw. Stąd dziwić się niepodobna, że również w nauce, w naszym wypadku w nauce o literaturze, poglądy w pewien sposób uporządkowane, skodyfikowane, ujęte w system, wykazują tendencję do utrzymania się, opierają się wszelkim próbom innowacji. Skodyfikowanie poglądów wymaga przecież pewnego wysiłku, nikomu więc zbyt często się nie spieszy wysiłek ten podejmować zbyt często. Co większa, owego skodyfikowania dokonywa zazwyczaj jakaś jednostka wybitna, posiadająca autorytet naukowy, kodeks zaś raz ustalony trzyma się dzięki temu, że popierają go autorytety dalsze. A wreszcie, co najważniejsza, element wartościowania, oceny, a więc element wybitnie uczuciowy, leżąc u podstaw systemu, sprawia, że zmiana tego systemu zmusza nas nie tylko do innego nastawienia się intelektualnego, ale również uczuciowego, co wysiłkowi nadaje ujemne zabarwienie uczuciowe, robi go wysiłkiem nieprzyjemnym. Z biegiem czasu jednak zmiana staje się nieunikniona, narastają bowiem nowe fakty, przez kodyfikatora nieprzewidziane, fakty, nie dające się pomieścić w obrębie gotowego systemu, rozsadzające jego ramy, zmuszające do rewizji zasad, na których go oparto. Z biegiem czasu zmieniają się również kryteria wartości, zakładanych przy budowie systemu, przyspieszając konieczność owej rewizji. System jednak stawia zupełnie naturalny i zrozumiały opór, zawsze znajdując

obrońców, zawsze bowiem znajdują się ludzie, którym sprawy znane i uznane wystarczają. Ostatecznie jednak, jeśli system nowy istotnie jest lepszy, jeśli pozwala w zakresie objętych nim zjawisk orjentować się dokładniej i bez zbyteń wysiłku, zwłaszcza gdy się nieco „odleży“, gdy się do niego przyzwyczaimy, prędzej czy później odnosi on zwycięstwo, by utrzymać się tak długo, dopóki... nie przestanie wystarczać, wówczas bowiem podzieli on naturalną rzeczy kolejną losy swego poprzednika.

Tych kilka uwag o sprawach doskonale znanych, choć rzadko rozważanych teoretycznie, narzuca mi się w związku z zagadnieniem wzajemnego stosunku renesansu i średniowiecza w naszej literaturze w. XVI, zwłaszcza w dziedzinie poezji czasów zygmunto-wskich. Zagadnienie to ma swoją paruletnią historję, nie pozbawioną momentów zarówno dramatycznych, jak nawet komicznych, jeśli zaś zamierzam je rozpatrzyć tutaj w pięć lat dopiero od chwili, gdy je po raz pierwszy sformułowałem, to dlatego, że i sam dzisiaj orjentuję się w niem nieco lepiej i że hałas, który towarzyszył jego pojawieniu się, należy do rzeczy przebrzmiałych¹.

Jak tedy wiadomo, w studjach nad literaturą polską w. XVI za słup graniczny przyjmuje się r. 1543, jako datę, rozdzielającą zjawiska literackie o charakterze średniowiecznym od analogicznych zjawisk renesansowych. Jest jednak rzeczą jasną, że data ta jest czysto konwencjonalna, rok bo-

¹ W r. 1930 na krakowskim Zjeździe im. Kochanowskiego wygłosiłem referat o *Poezji polskiej wieku XVI* (drukowany w tomie *Kultura Staropolska*, Kraków, 1932). Referat ten wywołał ożywioną dyskusję, uwiecznioną na kartach *Pamiętnika Zjazdu Naukowego im. Jana Kochanowskiego*, 1931, 156. O pewnych poglądach, które wysunięto w tej dyskusji, wspomnę dalej, od polemizowania z innemi uwalnia mię okoliczność, że zostały ogłoszone drukiem, dzięki czemu można je zestawić z tem, co ja mówiłem, i bez trudu stwierdzić, ile nieporozumień wywołać może słowo, które mówiącemu wydaje się zupełnie jasne. Dyskusję na poziomie naukowym wszczął A. Fei artykułem *O charakterystykę poezji polskiej XVI wieku* (*Ruch Literacki*, 1932, 134—140), artykuł ten pozostał niestety bez echa. Recenzję referatu napisał w praskiej *Slavii* (12, 235—6) profesor Brückner, wytykając mi szereg „myłek“, których wyjaśnienie wymagałoby zbyt długiej odpowiedzi. Jak przedstawiają się niektóre z nich, wspominam dalej, w jednym z końcowych przypisów obecnego szkicu. W r. 1933 problemem średniowiecza i renesansu, na zjeździe potraktowanym jedynie hipotetycznie, zająłem się ponownie i ująłem go bardziej precyzyjnie (w referacie ustnym, streszczonym w *Sprawozdaniach P. A. U.* z maja 1933). Ukazanie się w międzyczasie studjów historyków Dobrowolskiego, Estreichera, Łempickiego oraz szkolnego podręcznika *Literatury polskiej* Kleinera znacznie ułatwiło mi uporządkowanie własnych na tę sprawę poglądów i skłoniło do bliższego uzasadnienia pierwotnej hipotezy. O podstawach tego stanowiska dobrze informuje szkic Prof. S. Estreichera *Powrót do średniowiecza* w warszawskiej *Nowej Książce* z r. 1934. Należyte oświetlenie i rozwiązanie zagadnienia wymagałoby sporej książki, szkic obecny jest, z natury rzeczy, szkicem tylko, ogłaszam go jednak, przytoczone bowiem głosy, obojętna *pro* czy *contra*, dowodnie świadczą, że gra warta świecy, że chodzi tu o problem naprawdę interesujący i ważny.

wiem 1543 jest zarówno rokiem wystąpienia Reja, Modrzewskiego i Orzechowskiego, jak rokiem śmierci Janickiego, a więc kresem twórczości pisarza, którego nikt rozsądny nie nazwie poetą średniowiecznym, oraz początkiem kariery literackiej młodego Reja, którego renesansowość jest conajmniej problematyczna. O ile jednak nieścisłość tej daty w stosunku do zjawisk ją poprzedzających, t. j. do poezji łacińskiej Janickiego i jego rówieśników, jest jasna, o tyle nikomu nie przychodzi nawet do głowy kwestionować jej wartość dla zjawisk od niej późniejszych. To wszystko, co w literaturze polskiej drugiej połowy w. XVI się pojawia, uchodzi tedy za rezultat tendencji literackich renesansowych, jeśli zaś poza tą granicą trafiamy na zjawiska bliższe średniowieczu aniżeli renesansowi, pożytkujemy je za przeżytki epoki poprzedniej, w jakiś tajemniczy sposób zachowane, za sprawy zatem wyjątkowe i wskutek tego nieistotne. W rezultacie więc trudno nam przypuścić, a raczej oswoić się z myślą, że średniowiecze w literaturze polskiej nie wygasa w r. 1543, lecz że trwa ono nadal, równoległe z renesansem, i że wywołana przez to dwoistość naszej ówczesnej kultury literackiej jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech literatury zygmuntońskiej, nie tylko w epoce Zygmunta I, ale również w czasach Zygmunta III. Źródłem oporu przeciw takiemu przypuszczeniu jest nie tylko fakt, że o wyłącznie renesansowym charakterze poezji czasów Kochanowskiego mówiło kilka generacji tęgich historyków literatury, ale również swoista wartość uczuciowa terminów „średniowiecze“ i „renesans“, lekceważenie wszystkiego, co trąci „średniowieczyzną“ a uznanie dla kultury i sztuki renesansu, przyczem wartościowanie to w naszym wypadku jest tem silniej zakorzenione, że nasze średniowiecze było okresem kulturalnie ubogim, podczas gdy czasy renesansu są przecie „złotym wiekiem zygmuntońskim“.

Że sądy obiegowe w tej sprawie są dalekie od rzeczywistości, którą dzisiaj znamy, że poezja końca w. XVI wykazuje dwoistość czy dwuwarstwowość, i na czem owa dwuwarstwowość polega, należy oczywiście dowieść i zrekonstruować prawdziwy stan rzeczy, następnie zaś, o ile komuś samo stwierdzenie prawdy historycznej wydawałoby się zdobyczą niewystarczającą, zastanowić się, poco właściwie dowód ten przeprowadzamy i jakie wynikają z niego konsekwencje dla zrozumienia skądinąd dobrze znanych dziejów literatury zygmuntońskiej.

* * *

Zakładając, że w literaturze tej pierwiastki renesansowe i średniowieczne występują obok siebie, że biegną równoległe, krzyżują się, przeplatają czy pokrywają wzajemnie, należałoby oczywiście zacząć od zdefiniowania jednych i drugich, by je od siebie odróżnić, t. j. dać systematyczną charakterystykę świata renesansowego i świata średniowiecznego. Ten jednak

podstawowy postulat stawia nas w obliczu trudności nie do pokonania, musielibyśmy bowiem zdać sobie jasno sprawę z tego, co to jest średniowiecze i co to jest renesans, a tego naprawdę nie wiemy¹. Istnieje wprawdzie mnóstwo świetnych nieraz książek o czasach i istocie odrodzenia, usiłujących uchwycić zasadniczą istotę życia kulturalnego dwu stuleci, XV i XVI, rezultaty jednak dociekań nad tą istotą są bardzo problematyczne. Cóż dopiero mówić o tym prawdziwym oceanie najróżnorodniejszych faktów, który kryje się za niewinnym wyrazem średniowiecze, a który przewala się z szumem w obrębie dziejów czy dziesięciu stuleci historii europejskiej. Nie pozosta e więc nic innego, jak zrezygnować z pełnej charakterystyki systemów kulturalnych średniowiecza i renesansu, a tem samem z odpowiedzi zupełnie pewnej i z stworzenia definicji, zaspokajającej wszystkie wymagania naukowe, a ograniczyć się do ustalenia pewnej ilości faktów najbardziej jaskrawych, rzucających się w oczy, typowych, uznając za średniowieczne te z nich, które są zjawiskiem najczęstszem, najtypowszem w okresie, poprzedzającym r. 1400 względnie 1500, za renesansowe zaś te, które są rzadkie przed tylko co wymienionymi datami, pospolite zaś w wieku XV i XVI. Rzecz jasna, że podstawą rozgraniczenia jest tutaj przynależność zjawisk chronologiczna, a nie ich wartość taka czy inna, estetyczna czy etyczna; do sprawy tej zresztą wypadnie mi jeszcze w dalszych rozważaniach powrócić. Jasne jest również, że przy takim ujmowaniu problemu pominąć wypadnie tutaj zjawiska niezupełnie wyklarowane chronologicznie, występujące mniej lub więcej wyraźnie zarówno w średniowieczu jak renesansie; mniej lub więcej, przy bliższem bowiem zbadaniu wykażą one zawsze istnienie pewnych cech drugorzędnych, dostrzegalnych jednak tylko dla bardzo wpraw nego oka.

Wątpliwości te dotyczą w pierwszym rzędzie zagadnień etycznych, zwłaszcza moralizatorskich traktatów o sprawach z zakresu etyki praktycznej. Wprawdzie za pewnik niemal uchodzi, że źródła etyki renesansowej były w świecie antycznym, w systemach filozoficznych Cicerona i Seneki, etyka zaś średniowieczna szukała uzasadnienia w Piśmie św. i dziełach pisarzy teologicznych, ojców i doktorów kościoła, z chwilą jednak, gdy się przypomni, jak dalece pisarze ci byli zależni od myśli antycznej, a następnie te wszystkie falowania, którym myśl teologiczna ulegała od czasów Augustyna po w. XV, rozgraniczenie średniowiecza i renesansu w tej dziedzinie okaże się niemożliwe. Dla przykładu wskażę na pogląd, który skłonni jesteśmy poczytywać za stanowisko typowo humanistyczne, ów

¹ Por. M. Brahmery *Problem renesansu we Włoszech współczesnych*. Kraków, 1931 oraz Z. Łempickiego *Renesans, Oświecenie, Romantyzm*. Warszawa-Lwów, 1923. Nowsze publikacje na ten temat omawia Z. Ciechanowska, *Burzenie legendy renesansu* (*Marchott* 1935, Nr. 3).

pogląd, który przewija się przez wszystkie utwory Rejów i Kochanowskich, któremu kilka rozdziałów poświęca w *Victoria Deorum* Klonowic, głoszący, że nie ród, nie świetne pochodzenie, lecz cnota decyduje o wartości człowieka. Wystarczy jednak sięgnąć do pisarza tak typowo średniowiecznego, jak nasz Kadłubek, by znaleźć tam wywód bardzo precyzyjny, że błędem jest wznoszenie „złotego szlachetności tronu“ na pochodzeniu, że podstawą jego jest wewnętrzna wartość człowieka, „nam nobilis est, virtus quem sua nobilitat“¹. Rzecz więc jasna, że na zasadzie tego właśnie poglądu, choćby nawet pojawiał się on z różnemi odmianami i dodatkami, niepodobna snuć jakichkolwiek wniosków o przynależności kulturalnej jego wyznawców, spotkać ich bowiem można zarówno w w. XII jak XVI, choć oczywiście w czasach renesansu będzie ich daleko więcej.

Nieco wyraźniej, choć oczywiście niezawsze, sprawy te dadzą się ująć w pewnych przynajmniej dziedzinach etyki praktycznej, zwłaszcza gdy występują na tle swoistego układu zjawisk kulturalno-obyczajowych, odmiennych w średniowieczu i czasach odrodzenia. Dla przykładu znowuż biorę bardzo charakterystyczny a mało zbadany kompleks mizoginizmu, pogardy do kobiety, jako stworzenia niższego, szkodliwego, budzącego niechęć i wstręt. Jest więc rzeczą wiadomą, że w średniowieczu stosunek do kobiety układa się w dwu wyraźnie sobie przeciwstawionych łożyskach, że średniowieczna poezja rycerska, zwłaszcza epika i liryka, w pewnych zwłaszcza okresach, w w. XII i XIII, głosi kult niewiast, związany z rycerskimi instytucjami obyczajowymi a potęgowany przez niektóre przejawy życia religijnego, kult świętych pań i panien, przede wszystkim zaś maryjny². Słabe pogłosy tych spraw zachowały się w naszej poezji średniowiecznej, w wierszu Słoty, dowodzącym:

boć jest korona czsna pani,
przepaść temu, kto ją gani.³

i uzasadniającym, że „od matki boże tę moc mają“. W poezji zachodnio-europejskiej kult kobiety osiąga szczyty w dziełach Dantego, zwłaszcza w *Boskiej Komedji*, oraz w *Sonetach* Petrarcki, skąd właśnie wywodzą się tradycyjne Beatrycze i Laury. Pełnym kurtuazji ukłonem w stronę dam kończy się dalej ostatnie wielkie arcydzieło średniowiecza, *Decamerone*, a więc utwór, po którym ukłonu tego dość trudno byłoby oczekiwać, gdy się zważy na to, co o rodzie niewieścim Boccaccio opowiadał w „dniach“ wcześniejszych. Tak przedstawiały się śred-

¹ Magistri Vincentii *Chronica Polonorum* ed. Przeddziecki. 1862, 38.

² Por. Porębowicz, *Teoria średniowieczna miłości dwornej (Pamiętnik literacki 1904, 3, 505—541)*.

³ S. Wierczyński, *Wybór tekstów staropolskich*. 1930, 190.

niowieczne szczyty poetyckiego kultu kobiety, i tak było na szczytach.

Zupełnie inny obraz spotykamy nieco niżej, w dziedzinie, która przez *Dekameron* właśnie weszła w orbitę literatury światowej, w prozie średniowiecznej, zarówno łacińskiej jak wernakularnej, w nowelistyce i związanej z nią poezji narratywnej, choćby w francuskich *fabliaux*. W utworach tej kategorii, i to niemal bez wyjątku, kobieta jest naczyniem grzechu, siedliskiem wszelkich namiętności, w duszy jej wiecznie wre źródło niezaspokojonej chuci miłosnej, zadaniem jej głównym od chwili, gdy wyjdzie zamaż, jest przyprowadzanie rogów mężowi, gdy się zaś zestarzeje, cechuje ją skłonność do rajfurstwa, do wyręczania djabła tam, gdzie jego pomysłowość okazuje się bezsilna¹. Pobieżne choćby przejrzenie najwybitniejszych i najpopularniejszych zbiorów powiastek średniowiecznych, zapoznanie się dalej z ich projekcjami w dziedzinie literatury teologicznej, zwłaszcza kaznodziejskiej, reprezentowanej przez niezliczone zbiory „przykładów“, nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, jak na kobietę spoglądał pisarz średniowieczny, nie należący do elity rycerskiej, obojętna, świecki czy duchowny. *Disciplina Clericalis*, *Directorium Vitae Humanae*, *Septem Sapientes*, *Marchott* (ów, jak go nazwano, istny dialog „de meretricibus“), no, i wspomniane już całe „dni“ *Dekameronu*, czy zbiorki nowelistyczne od dzieła Boccaccia późniejsze, najrozmaitsze wreszcie traktaty teologiczno-moralne i kaznodziejskie dostarczają aż nadto materiału w tym zakresie. Wiadomo dzisiaj, że twory te zrodziły się na wschodzie, że więc odbiły w sobie stosunki kulturalne, z których wyrosły, sprawa to jednak w danym wypadku niezbyt istotna, żywotność ich bowiem w Europie, gdzie się zadomowiły i rozkrzewiły, by przeżyć całe wieki, wymownie świadczy, że najwidoczniej zaspokajały one jakieś potrzeby i że odpowiadały jakimś stosunkom czy przynajmniej nastrojom całych społeczeństw i całych epok. Świadectwem dalszem, a niemniej wymownem jest stanowisko wobec tych spraw zajmowane przez kaznodziejów, którzy przez całe wieki głosili mizoginizm z ambony, powtarzając skandaliczne anegdoty, czem zresztą walnie przyczyniali się do ich rozpowszechnienia. Wystarczy wskazać na bardzo popularny zbiór przykładów kaznodziejskich *Summa Praedicatorum* Johna Bromyarda, zawierający kazuistyczny atak na małżeństwo, cały traktat z wszelkimi subtelnosciami skomplikowanych podziałów, poparty autorytetem św. Hieronima. „Ze strony żony — głosi mówca dominikański — zdarzyć się mogą kłopoty nie tylko z powodów, wymienionych poprzednio, gdy była mowa o mężu, bo mogą one równie dobrze żony dotyczyć, ale również ze skutków; a te mogą być pięciorakie co do natury,

¹ Por. J. Bédier, *Les Fabliaux*. 1925, 319 – 325.

pięciorakie co do losów zewnętrznych, pięciorakie co do woli wewnętrznej i co do przewrotnych obyczajów¹. Stosując ów system piątkowy, kaznodzieja zastanawia się nad naturą kobiety, wskazując, że kandydatka na żonę może być płodna lub bezpłodna, piękna lub brzydka, poczem z analizy każdej z tych właściwości wywodzi niebezpieczeństwa, które będą groziły mężowi, obojętna, biednemu czy zamożnemu. Rezultatem owych rozważań jest wniosek: „z tego, co się dotąd rzekło, wynika prawda słów uczniów, głoszących: jeśli taka bywa sprawa człowieka z żoną, nie warto się żenić“. W ten sposób głosem kaznodziei przemawiają wieki ascezy, zrodzonej pod niebem Egiptu i Syrii, upatrującej w kobiecie narzędzie szatańskie, źródło pokus dla bogobojnych pustelników, którzy w pracy fizycznej, w umartwieniach czy nawet męce cielesnej szukali ratunku przed atakami żądz, owej ascezy, która wyrażała się w powiastkach tego typu, co historyjka, wyzyskana przez Żeromskiego w *Arymanie*.

Człowiek renesansowy, odrzuciwszy ideały ascetyczne, by hołdować życiu, opuścił tem samem szlaki średniowiecznego mizoginizmu, by pójść torem, wyznaczonym przez tradycje poezji rycerskiej, tercyn dantejskich czy kanzon i sonetów petrarkowskich, a więc torem idealistycznego pojmowania kobiety, przyczem szukał zarówno teoretycznego uzasadnienia tego stosunku (dowodem choćby głośne *Dialoghi d'Amore* Leona Żyda z r. 1535), jak wyrażał go praktycznie w życiu towarzyskiem, upamiętnionem w arcydziełach tego pokroju, co *Cortegiano* Baltazara Castiglione. Nie znaczy to oczywiście, by stare facecje o niewiernych żonach miały pójść w zapomnienie, przeciwnie, jak widać z pysznej *Noweli* Macchiavela (o Belfagorze), z całych partyj *Orlanda Szalonego* Ariosta, z panurgowych roztrząsań sprawy małżeństwa w romansie Rabelais, facecje te kwitły, traktowane jako źródło wesołości, nie brane jednak na serjo. A stosunek ten do życia, do kobiety, do małżeństwa, stosunek afirmatywny, staje się zjawiskiem normalnem, i wskutek tego nieobcy jest on również humanistom polskim. Dość przyjrzeć się temu, co o kobiecie, żonie i matce, gospodyni i towarzyszcze, mówi pod koniec życia Rej, pełnemi radości barwami kreślący wnętrze domu ziemiańskiego w *Zwierciedle*, lub posłuchać, jak żonę wysławia Kochanowski, pochwały jej wyrażając środkami zaczerpniętymi z biblij, Petrarki i własnych spostrzeżeń, by stwierdzić, że od zasad etycznych średniowiecza odbiegliśmy o setki mil.

Żona uczciwa ozdoba mężowi
I najpewniejsza podpora domowi,
Na niej rząd wszytek, swego męża ona
Głowy korona.

¹ *Summa Predicantium* 4, 4—6 s. v. Matrimonium.

Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, skąd rosta pocięchy osobne...

Trzykroć szczęśliwy, ktoremu ty zdarzysz
Ten związek, Panie¹...

Takie więc głosy rozlegały się w literaturze polskiej około r. 1570. Czy jednak były to głosy powszechne, normalne dla tej epoki?

Bo że dawniej mówiono i myślano inaczej, to rzecz naturalna. Stąd dziwić się nie będziemy, że w czasach, gdy Kochanowski był dzieckiem, a więc w r. 1535, Marcin Bielski w *Żywotach Filozofów* powtarzał za swem źródłem, obskurnym „mędrce” angielskim Burlaeusem, owe kalumnie przeciwnieście, znane nam z Bromyarda, bo była to przecież zrozumiała kontynuacja średniowiecza². Przesadą również byłoby przywiązywanie nadmiernej wagi do faktu, że na tym samym tradycyjnym koncepcie, rewji kobiet pięknych i brzydkich, chudych i tłustych, starych i młodych, bogatych i biednych, z których żadna nie nadaje się przecież na żonę, opiera się Rejów dialog *Warwasa z Dykasem*. Dialog ten pochodzi przecież z lat, gdy Rej nie mógł jeszcze otrząsnąć się z pomysłów średniowiecznych, boć to były jego jedyne wzory, krępujące wprawdzie, ale równocześnie przyuczające, jak stawiać kroki na drodze pracy literackiej. Inna sprawa, że wybór takiego właśnie tematu nie jest dla Reja całkiem obojętny.

Jeśli jednak od czasów Bielskiego i wcześniejszych lat rejowskich przeskoczmy w epokę Kochanowskiego, by rozejrzeć się wśród grupy poetów, których poszum lipy czarnoleckiej wtajemniczał w kunszt poetycki, i jeśli w ich dziełach spotkamy pomysły popularne w pierwszej połowie w. XVI, zjawisko to zmusi nas do zastanowienia się, co ono właściwie znaczy. A zjawisko to jest charakterystyczne przede wszystkim dla Klonowica, w jego bowiem *Worku Judaszowym* (1600) mizoginizm średniowieczny odżywa w całej pełni. Pisarz, który nie znajduje ani jednego słowa przychylnego dla kobiet, staje się bardzo wymowny, gdy poczyną prawić o „jątrewkach judaszowych”, wiarołomnych mężatkach, wprowadzających „bastrow” do domu, dla tem silniejszego zaś zaakcentowania tego wystąpienia sięga do zbiorów problematycznej mądrości przyrodniczej, by wydobyć z nich charakterystykę rozpustnej kukłki. Zareplikowaćby można tu wprawdzie, że Klonowic jest satyrykiem, że więc sam charakter dzieła wymaga odeń gro madzenia przywar ludzkich a pomijania momentów życia jaśniejszych. Pogląd taki wyjaśniałby wprawdzie sprawę antyfemini stycznych wycieczek w *Worku Judaszowym*, ale nie miałyby znaczenia przy drugim i większym dziele burmistrza lubel-

¹ *Pieśni* II, 10.

² Por. Krzyżanowski, *Romans pseudohistoryczny*. 1926, 135 — 6.

skiego, przy moralistycznej *Victoria Deorum*, w której przecież całe rozdziały¹ poświęcono temu samemu zagadnieniu. Klonowic przecież jest autorem dwuwiersza, którego nie powstydziliby się najzacieklejszy mnich średniowieczny, gromiącego religię rzymską za kult Flory:

Ergo Romani in divos meretrice relata
Lenonem fecere Jovem, caelumque lupanar².

A Klonowic nie jest bynajmniej wyjątkiem. Jeszcze bezwzględniej i brutalniej od niego popisuje się mizoginizmem Bartosz Paprocki, autor całej serii antyfeministycznych broszur, bardzo popularnych w pierwszej połowie w. XVII, z tego bowiem okresu pochodzi mnóstwo dochowanych do dzisiaj ich przedruków, broszur, opartych na pomysłach typowo średniowiecznych i, najprawdopodobniej, przeróbek przeróżnych produktów literackich średniowiecza, okraszonych jedynie cośniewośniewo problematycznymi aforyzmatami antycznymi. Najcharakterystyczniejsza z nich, *Nauka Rozmaitych Filozofow około obierania żony*, już swoim podtytułem nawiązuje do znanego nam typu dawniejszego, podtytuł ten bowiem brzmi: „jako też młodzieńcom jedni radzą drudzy też odradzają się ożenić, rozповідаjąc im rozmaite przyczyny do tego“. Dziełko to „krotkim wierszem z łacińskiego języka na polski pilnie zebrane“, przytacza, co na temat małżeństwa głosił Pittacus, który ganił panny gładkie i szpetne, choćby bogate, co o tem myślał Antistenes, od poprzednika zresztą bynajmniej nie różny, dalek, jak Olympias radził, niby w znanym urywku rymowanym z naszego kazania średniowiecznego³, by młodzieniec wybierał narzeczoną nie oczyma, ale uszyna, to jest zważał nie na jej urodę, lecz na dobrą sławę, i t. d. i t. d. Kim był ów Olympias, dociec trudno, zapewne rodzonym bratem znakomitego mędrca Secundusa, którego biografję i poglądy na małżeństwo znamy z Burleya-Bielskiego⁴, a który występuje również w innej broszurze Paprockiego, noszącej tytuł *Dziesięcioro Przykazanie Mężow z Rozmaitych Pism Filozofow i Doktorow świętych Zebrane*.

Paprocki, co najzabawniejsza, usiłuje przekonać czytelnika o swej bezstronności, istotnie też w humorystycznej genealogji kobiet znajduje miejsce również dla niewiasty cnotliwej. Prawiąc tedy o pochodzeniu kobiety niechlujnej od świni, chytrej od liszki, swarliwej od psa jadowitego, leniwej od konia, plotkarki od małpy i t. p., na końcu wymienia pracowitą i zapobiegliwą, która wywodzi się od cnotliwej pszczołki. Naogół jednak autor *Proby Cnot Dobrych* jest typowym kalumnjatorem niewieściego rodu, no, i reprezentantem, czy nawet zwo-

¹ *Victoria Deorum*, p. 87 sq., c. XVIII i XIX.

² *ib.* 222.

³ S. Wierczyński, *Średniowieczna poezja* (Bibl. Nar. 60), 59.

⁴ Przedruk u Chrzanowskiego, Marcin Bielski. 1926, 265 — 274.

lennikiem metod, które bardzo szczegółowo wykłada w zakończeniu swego pisma, w „nauce, jako żonę złą karać“:

Za nogi ją związawszy, w kominie zawiesi,
A potym psiego sadła funt i dwa przyniesi,
Smarujże co nalepiej, a kijem w nią wcieraj
Zoburącz po godzinie, a potym obieraj
Spoczywając, któreby drewno lepsze było,
Coby w tym złym stworzeniu upor odmieniło.
Stłukszy o nią sto kijów, zagrzeb w końskim gnoju,
Będzieli zła, znowuż w nią, wywiodszys z pokoju.

Nauka ta, wzorowana zapewne na receptach katowskich, pojawia się, powtarzam, nie w okresie, gdy Bielski sporządzał *Zywoty Filozofow*, lecz w siedemdziesiąt lat później, a w piętnaście po śmierci Kochanowskiego. Nie budzi ona najmniejszych wątpliwości, że świat obyczajowy, w którym obracają się koncepty mazurskiego moralisty, niewiele ma wspólnego z wytwornymi rozmowami *Dworzanina* czy z ostatnią pieśnią świętojańską Kochanowskiego, a zato bardzo przypomina atmosferę, panującą w średniowiecznej literaturze narracyjnej i średniowiecznym kaznodziejstwie.

* * *

Przechodząc na grunt poglądów estetycznych, by na nim rozgraniczyć pomysły średniowieczne i renesansowe, z natury rzeczy spotkamy mniej trudności, aniżeli w zakresie zagadnień etycznych, jednak i tutaj zadanie nie należy do łatwych, tam zwłaszcza, gdzie obie te dziedziny, etyki i estetyki, nawzajem się zająbiają. Przedewszystkiem tedy chodzi tu o stosunek pisarza średniowiecznego i renesansowego do własnych zadań. Program mianowicie literacki w czasach renesansu odznaczał się niewątpliwym arystokratyzmem, poetom tej epoki nieraz przyświecały dumne hasła w rodzaju horacjańskiego „Odi profanum volgus et arceo“, mimo to naogół rzadko dochodzili oni do szczytów, na których „sobie śpiewali a Muzom“, hołdując bowiem tradycjom pochodzenia antycznego, uprawiali chętnie parenezę, uczyli i budowali czytelnika, wszczepiając weń te wartości, zwłaszcza etyczne, które uważali za najcenniejsze. Ponieważ to samo robili również poeci średniowieczni, głoszący utylitaryzm, jako jedno z naczelných zadań swej sztuki, niepodobna bez dużych zastrzeżeń omawianego tutaj stanowiska traktować jako jakiejś bardzo istotnej cechy, pozwalającej nam odróżnić pisarza średniowiecznego od renesansowego. Oczywiście, gdy uwzględnimy cechy drugorzędne, zbadamy dokładnie charakter parenezy renesansowej i średniowiecznej, co nie jest łatwe, treścią bowiem jednej i drugiej będą przedewszystkiem zagadnienia etyczne, granica w każdym poszczególnym wypadku da się przeprowadzić, tutaj jednak chodzi nam nie o wypadki poszczególne, lecz o zjawiska typowe, dzięki tej

typowości łatwo uchwytnie. W rezultacie więc możemy co najwyżej powiedzieć, że utylitaryzm poetycki stanowi cechę raczej średniowieczną, niż renesansową i że do kryterjum tego należy uciekać się tylko w wypadkach wyjątkowych a posługiwać się niem bardzo ostrożnie.

Poszukiwana różnica występuje natomiast wyraźnie, gdy spojrzymy na gatunki literackie, popularne w średniowieczu a rzadko uprawiane w czasach renesansu, i odwrotnie. Wprawdzie pisarze renesansowi nieraz chętnie nawiązują do form, odziedziczonych po średniowieczu romańskim, uprawiając epikę rycerską, sonet, nowelę i facecję prozaiczną, wprawdzie obydwu epokom wspólna jest forma traktatu, operującego zdaniami powag, mimo to unikają oni gatunków i metod literackich, bardzo w średniowieczu popularnych, takich, jak alegorja i alegoryzowanie. Jak tedy wiadomo, pisarz średniowieczny, zwłaszcza teolog, alegoryzował zawzięcie, trzymając się zasady, że dzieło literackie, począwszy od Pisma świętego, posiada sens pozwórnny, dosłowny, alegoryczny, moralny i anagogiczny:

Littera gesta refert, quid credas allegoria,
Moralis quid agas, quid speres anagogia¹.

Szczególnie wykład sensu drugiego, alegorycznego, opartego na najfantastyczniejszych skojarzeniach, uzasadnianych z całą sofistyczną maestrią, otwierając łatwe pole do popisu prawdziwą i rzekomą uczonością, kwitnął przez całe wieki, dając równocześnie asumpt do powstawania całych utworów wierszowanych i prozaicznych, roztrząsających zagadnienia moralne w formie opowieści alegorycznej, rozpraw i przepraw wszelkich ucieleśnionych cnót i występków. Szczególnie w obrębie sztuki dramatycznej tendencja ta rysuje się bardzo wyraźnie, wydając powszechnie znane moralitety, jakkolwiek również w dziedzinie epiki i liryki, łacińskiej czy wernakularnej, stwarza dzieła i arcydzieła, jak łacińskie poematy Allana de Lille i Jana Hauteville w w. XII, jak *Vita Nuova* i *Boska Komedja* w następnym, oraz jeden z najgłośniejszych a zarazem najbardziej typowych produktów średniowiecza, *Roman de la Rose*². W renesansie natomiast tendencja ta przestaje działać, upada skłonność do alegorycznego komentowania, zanika poezja alegoryczna, zapewne dlatego, że człowiek renesansowy, dążąc do konkretnego ujmowania zjawisk życia, z lekceważeniem spoglądający na scholastyczne nadbudowy, głosił hasło „ad fontes“, poszukiwał przedewszystkiem literalnego sensu dzieł literackich, nie mówiąc już o tem, że w tych okresach życia antycznego, które cenil najwyżej, nie znajdował elementu alegorycznego. Stanowisko to doskonale scharakteryzował Kallimach

¹ Porębowicz, *Dante*. 1922, 121 i 191.

² Por. G. Paris, *La Littérature Française au Moyen-Age*. II, 5.

w biografii Grzegorza z Sanoka, każąc arcybiskupowi lwowskiemu zwalczać alegoryzm w dziedzinie kaznodziejstwa, a więc tej właśnie, w której jego zwyrodnienie najjaskrawiej rzucało się w oczy. Grzegorz tedy odrzuca interpretację alegoryczną biblii, twierdząc, że obniża ona wydarzenia, przedstawione w Piśmie św., że je wulgaryzuje, odwracając uwagę słuchacza od tego, co jest naprawdę wielkie, i co gorsza, że podkopuje ona wiarę w autentyczność opowiadań biblijnych, w ujęciu bowiem alegorycznym budzą one podejrzenie, że są tylko pretekstem do budowania wymyślnych objaśnień¹. Mimo zacieśnienia alegoryzmu do jednej tylko dziedziny, ujęcie Kallimacha jest dla całego stanowiska renesansu wobec alegorii niezwykle znamienne i rzuca bardzo ciekawe światło na przyczyny zaniku alegoryzmu w jego epoce, wypartego przez metodę ujęcia bezpośredniego, wykładu historycznego i dosłownego. Tem się właśnie tłumaczy, że również w Polsce, u pisarzy naprawdę renesansowych, u Kochanowskiego, Górnickiego czy nawet Orzechowskiego, tam przynajmniej, gdzie nie usiłuje on apelować do gustów czytelnika przez dostosowanie się do jego poziomu, daremnie szukalibyśmy alegoryzowania.

Inaczej było przed Kochanowskim. W twórczości np. Reja skłonność do alegoryzowania występuje w całej pełni. Szczególnie charakterystyczny jest z tego punktu widzenia jego *Wizerunek*, oparty, jak wiadomo, na humanistycznym traktacie Palingeniusa *Zodiacus Vitae*. Traktat jednak humanisty ferraryjskiego jest poematem dydaktycznym tego typu, co np. *De Rerum Natura* Lukrecjusza, t. j. dość oschłym i abstrakcyjnym wykładem etycznym, gdy pod piórem Reja otrzymuje on kształt typowo średniowieczny, zmienia się w opis wędrówki młodzieńca, który spieszy od mistrza do mistrza, od pałacu do ogrodu czy pustelni, by tam wysłuchiwać opowiadań o wartości cnoty a nikczemności występku. Bardzo być może, że Rej poszedł tutaj, konstruując alegoryczne ramy swego dzieła, za popularną powiastką, *Historią o Szczęściu*², znaną u nas od wczesnych lat w. XVI. Z metodą alegoryczną był on zresztą doskonale obeznany choćby dzięki swemu *Kupcowi*, związanemu genetycznie z tradycją moralitetu. Rzeczą zastanawiającą jest jednak, że inklinacje pana z Nagłowic odżywają u pisarzy, omówionych poprzednio w związku z zagadnieniem antifeminiizmu literackiego, występujących w ostatniej ćwierci w. XVI, a więc znowuż przede wszystkim u Klonowica. Uzasadniając mianowicie pomysł *Worka Judaszowego*, mówi on: „A na ostatek, jesliby wolno było dużemu przewodzić nad słabszym, mło-

¹ Callimachi *Vita et mores Gregorii Sanocci*, wyd. Miodoński. Kraków 1900, 25.

² Jakkolwiek sam przypuszczenie to powtarzam, sądząc, że źródła pomysłu należałoby szukać w literaturze łacińskiej, spokrewnionej z *Roman de la Rose*.

demu nad starym, bogatemu nad ubogim, patrzaj, jakoby to szpetna i mierziona Rzeczpospolita była i miasto barzo nieporządne, któreby mógł słusznie nazwać Judaszowym grodem, jesliby się tak w nim działo, jakom powiedział. Bo w takowym miescie Christusa imają a Judaszowi srebrne pieniądze dawają, to jest łotrowie tam płużą, a cnotliwych wiążą“. Wiadomo zresztą, że sam tytuł poematu ma sens alegoryczny, worek bowiem Judasza, zszyty ze skór czterech zwierząt, oznacza cztery wady ludzkie. Równie alegorycznie pojmował Klonowic swój utwór wcześniejszy, *Flisa* (1595), przedmowa bowiem do niego wykłada szeroko, że „i żywot człowieczy barzo jest flisowi podobny, i kościół powszechny chrześcijański łodce w nawałnościach pływającej przyrownany bywa, i rzeczpospolitą mądry ludzie częstokroć do łodzi przyrownywają“, by dalej wyjaśnić, że sternik oznacza rozum, morze świat, a „port jest tego morza sumnienie wesole i niewinne, za którym idzie śmierć zbawienna i pobożna“. Ale to bynajmniej nie wszystko, gdy bowiem w utworach polskich Klonowic ogranicza się do ich alegorycznego komentowania we wstępach, po łacinie pisze traktaty treści alegorycznej, a więc *Philtron* (1582), dydaktyczno-moralistyczny poemat o miłości chrześcijańskiej i jej formach, w kilkanaście zaś lat później ogromną *Victoria Deorum*, której sam już tytuł, z aluzją do zwycięstwa bogów nad Tytanami, alegorycznie ujmuje zasadniczy temat dzieła, sposób pokonania grzechów, czyhających na „bohatera chrześcijańskiego“. Chcąc znaleźć odpowiednik dla tej potwornej, z artystycznego punktu widzenia, encyklopedji moralnej, należałoby sięgnąć do średniowiecza właśnie, do sławnego *Roman de la Rose*.

Na tej samej zasadzie, alegorycznego wykładu o wzajemnym stosunku różnych cnót do siebie, ich pokrewieństwie i związkach, polega duży poemat młodzieńczy przyszłego historyka, Matysa Strykowskiego, *Goniec Cnoty* (1574), do godności zaś zasady kompozycyjnej urasta alegoryzowanie od chwili, gdy poczyna u nas krzewić się bujnie literatura panegiryczna, a więc właśnie w ostatniem dwudziestoleciu w. XVI. Autorzy panegiryków z konieczności siłą się na koncepty, by w sposób możliwie pochlebny wyinterpretować emblematy herbowe swych dobrodziei, co wkrótce poetyka jezuicka ujmie w ścisłe przepisy do użytku przyszłych poetów nadwornych.

Nie ulega wątpliwości, że utrzymaniu się mody alegorycznej sprzyja i na ponowne wypłynięcie jej na powierzchnię literatury oddziałuje moralitet średniowieczny, nie wygasający w ciągu całego w. XVI, niewątpliwie też pewną rolę odgrywa tutaj dawny obyczaj kościelny. Wskazuje na to bardzo charakterystyczna maniera literacka wspomnianego już poprzednio Orzechowskiego, który poglądy swe wyraża, jak na humanistę przystało, w formie wytwornego dialogu, wzorowanego na Ciceronie, z chwilą jednak, gdy poczyna wykładać czytelnikowi

pomysł swego państwa teokratycznego, ideowo związanego z przeszłością średniowieczną, ucieka się do alegoryj, w rodzaju sławnego „quincunxa“, geometrycznego wykresu idealnego państwa, gdy znowuż w *Chimerze* prawdziwy chrześcijanin zwalcza potwora błędów, podobniejszego do smoków i djabłów średniowiecznych, aniżeli do klasycznej przeciwniczki Bellerofonta. Orzechowskiemu zaś w tej samej dziedzinie sekunduje Solikowski swą *Apokalipsą*. Jednem słowem, skłonności i tradycje alegoryczne, zepchnięte ze szczytów przez nową modę literacką, przechowują się pod spodem piśmiennictwa, by przy sposobności wynurzyć się i upomnieć o swe prawa.

A wreszcie zaznaczyć trzeba, że omówione dotąd elementy tematyczno-formalne nie wyczerpują bynajmniej całego zasobu pomysłów i form, wytworzonych w średniowieczu, prowadzących zaś żywot mniej lub więcej wyraźny w epoce renesansu, a wpływających na powierzchnię literatury pod koniec w. XVI. Pominąłem tutaj więc całe kompleksy zjawisk z dziedziny dramatu i romansu, które do Polski przychodzą późno i przyjmują się na dobre, a które, jak to mimochodem zaznaczyłem, sprzyjają utrzymaniu się tradycji średniowiecznych. Są to sprawy naogół znane, jakkolwiek historia literatury, jednostronnie zapatrzona w rzeczy wielkie, lekceważyła je i pomijała, mimo że odtworzenie obrazu piśmiennictwa renesansowego w Polsce jest, bez należytego uwzględnienia tych zjawisk, fragmentaryczne. Rzecz oczywista, że uwzględnienie całego materiału, który w rachubę tu wchodzi, wymagałoby sporej książki a nie szkicu.

* * *

Dotychczas zajmowałem się niemal wyłącznie stosunkiem naszej poezji renesansowej do tradycji literackich średniowiecza zachodnio-europejskiego, do jego piśmiennictwa łacińskiego. Pozostaje jeszcze zająć się sprawą inną, bliższą, ustaleniem stosunku tej poezji do swojszczyzny średniowiecznej, do spadku, odziedziczonego po własnym w. XV. Wiadomo przecież, że wiek ten wydał u nas wcale interesującą poezję religijną i świecką, zachowaną zresztą tylko fragmentarycznie, tę poezję, która była szkołą literacką młodego Reja.

Zaznaczmy mimochodem jedną, dobrze skądinąd znaną właściwość tej poezji, jej anonimowość, tu i ówdzie tylko zdradzana dyskretnie przez pisarza, wymieniającego swe nazwisko lub imię w pobożnem zakończeniu utworu. Tak więc w prześlicznej pieśni *Mocne Boskie Tajemności* epilog taki brzmi:

Mistrz Maciej ku tobie pisze,
Wszemu ludu ku uciesze...
O Maria lutościwa...¹

¹ Bobowski, *Polskie pieśni katolickie*. 1893, 58.

a w wierszu o zachowaniu się przy stole:

Toż miły gospodnie moj,
Słota, grzeszny sługa twój,
Prosi za to twej miłości,
Udziel nam wszem swej radości¹.

Tak pisywano przy końcu w. XV i w początkach XVI, nie bez zdziwienia więc spoglądamy na tego typu formułkę w wierszu poety-żołnierza, Adama Czahrowskiego, który — po długiej włóczędździe w służbie cesarskiej — usiłuje wkupić się w hetmańską łaskę Zamoyskiego. Liryczne swe skargi wierszopis kończy ni mniej ni więcej tylko tak:

Roku tysiąc pięćsetnego
Dziewięćdziesiąt i trzeciego,
Ciesząc swe mizerne troski
To pisał Adam Czahrowski².

Ważniejsze jest to, że poezja w. XV, przedewszystkiem religijna, wytworzyła pewne metody i maniery techniczne, w zakresie rytmu i rymu, żywe co najmniej do połowy w. XVI, wyparte zaś dzięki innowacjom Kochanowskiego. Maniera najłatwiejsza jest tu do uchwycenia w zakresie rymów, które od czasów Kochanowskiego polegają na całkowitej identyczności fonetycznej dwu końcowych zgłosek wyrazu, reforma bowiem eliminuje zupełnie i na kilka wieków rymy jednozgłoskowe, męskie. Przed Kochanowskim stosunki te przedstawiały się inaczej, obok rymów bowiem pełnych pospolite były asonanse w rodzaju „poczęła — kruszyła“, „kocham — przeniecham“, „słuchać — pytać“, „państwa — lekarstwa“ i t. p.³ Wśród asonansów tych oraz rymów osobną grupę stanowią rymoidy żeńsko-męskie, polegające na rymowaniu wyrazów dwuzgłoskowych z parą wyrazów, z których ostatni jest jednozgłoskowy i wymagałby (wedle naszego dzisiejszego sposobu) akcentu, wskutek czego rymy takie robią dzisiaj wrażenie mieszaniny rymu żeńskiego z męskim. Dla przykładu przytaczam kilka wypadków z wiersza Słoty: „mięso i chleb — potrzeb“ (10), „z pokojem sieść — najeść“ (17), „dzięki wstać — niechać“ (45) i t. d. i t. d. Zjawiska te, zarówno asonanse jak rymoidy, są bardzo pospolite u nas aż po Reja, jakkolwiek w ostatnich jego utworach stanowią rzadkość, tak że długo trzeba szukać na kartach *Zwierciadła*, by znaleźć tam czy to jedno czy drugie, jak „cenić — nam nic“, „przyszedł — zawsze medł“ albo „pańskim być — mierzyć“⁴. Rzadkość tę wyjaśnić można stopniowem doskonaleniem się rymu, do szczytu doprowadzonom przez Kochanowskiego.

¹ Wierczyński, *Wybór tekstów*, 190.

² Czahrowski, *Rzeczy rozmaite*. Lwów, 1599, k. J 4. r.

³ Cytaty z *Rozmowy Mistrza ze śmiercią* ww. 136, 265, 295, 325.

⁴ *Zwierciadło* (wyd. akademickie z r. 1914) 2, s. 326 w. 13, s. 330 w. 5—6 i 33.

Ale też właśnie dlatego trudno się powstrzymać od zdziwienia, gdy stwierdzamy, że „reforma“ Kochanowskiego nie objęła dzieł pisarza, który karierę literacką rozpoczął od oplakiwania śmierci poety czarnoleskiego, a którego poematy roją się nie tylko od asonansów, ale także od opisanych poprzednio rymoidów. Oto kilka przykładów z *Flisa*: „obrok — co rok“ (38), „złoty głód — nędznych god“ (63), „człowiek — swój wiek“ (65), „zabaw — rzekę wpływ“ (72), „już mi wierz — inny zwierz“ (133)¹ i t. d. To samo zjawisko nagminnie występuje u Paprockiego, Strykowski, Czahrowskiego, a nawet, znacznie później, u Ślązaka, Roździeńskiego, jakkolwiek w jego *Officina Ferraria*², gdzie roi się od asonansów, rymoidy zaś („hermońskich skał — kował“, 22, „może być — czynić“ 24, „miąższy wał — wielki miał“ 39) są bardzo rzadkie.

Na genezę tego zjawiska, a więc na jego związek z tradycją naszej pieśni średniowiecznej, ciekawe światło rzucają inne rymy u Klonowica, charakterystyczne tem, że zawierają one archaizmy fleksyjne tego typu, jak rozkaźniki „uwiesi — przyniesi“ w przytoczonym poprzednio urywku z Paprockiego, a więc typu normalnego dla pieśni religijnej w. XV. Oto przykłady z *Worka Judaszowego*, poza którym u Klonowica prawie ich niema:

Przedając drogie wodki, Chrystusowe maści,
Pieniędzy za nie wziętych nie przestają kraści.

Boś się też w ogrodniczej okazał postaci,
Kiedyś po męce twojej raczył zmartwychwstaci³.

Obydwa te dwuwiersze zawierają aluzje do Zmartwychwstania Zbawiciela i, zgodnie z tem, w rymowaniu wykazują pokrewieństwo z pieśniami wielkanocnymi, jak znana powszechnie płocka:

eż mamy z martwych wstaci,
z Bogiem krolewaci⁴.

Inny znowuż ustęp o pijaku, który sprzedał dom i przepił „iściznę“:

Więc żona w płacz nazajutrz i ubogie dzieci,
Hultaj się zgołociały nie ma gdzie podzieci⁵

i treścią i formą żywo przypomina *Skargę umierającego*, w której „dziatki z matką narzekają“, konający zaś lamentuje

Już stękam, już mi umrzeci,
Dusza nie wie, gdzie się dzieci⁶.

¹ Zwrotki oznaczone wedle numeracji Węclewskiego (*Flis*, 1862),

² Z r. 1612, Przedr. R. Pollaka, Poznań, 1933.

³ *Pisma poetyczne polskie*. Kraków, 1858 (wyd. Turowskiego), 107 i 136; nadto s. 107 rymy: „chaci — zaniechaci“.

⁴ Bobowski, 154.

⁵ *Pisma poet. pol.*, 124.

⁶ Wierczyński, *Wybór tekstów*, 211.

Gdyby nawet przypuścić, że rymy te są zjawiskiem przelotnym, wyrazem pewnej stylizacji na modłę pieśni kościelnej, to nawet wówczas ich pojawienie się w *Worku Judaszowym*, a więc w r. 1600, jest faktem wysoce charakterystycznym. Dowodzi on mianowicie, że dla przedstawiciela pokolenia, wychowanego na poezji Kochanowskiego, stan rzeczy z epoki przed Kochanowskim nie był czemś martwym, zapomnianym i dziwacznym, że elementami poetyckimi, usuniętymi przez poetę czarnoleskiego, można było się posługiwać bez narażenia się na śmieszność, na zarzut staroświecczyny.

* * *

Jak zjawiska dotąd scharakteryzowane objaśnić? — oto zagadnienie, które wynika z ich analizy. Skąd się one wzięły i na czym się opierały w ostatnich dziesięcioleciach w. XVI? Czy są to tylko relikty epoki poprzedniej, twory szczątkowe, zabłąkane przypadkowo w epoce, która dawno odeszła od czasów, gdy były one zjawiskiem normalnym? Rozpoczynając od sprawy ostatniej, łatwo się przekonać, że elementy średniowieczne w poezji Klonowiców, Paprockich, Strykowskiach czy Czahrowskich występują zanadto często i zbyt pokaźnie, że nadto znają je pisarze, pochodzący z najrozmaitszych stron Polski, wskutek czego właśnie trudno je uznać za cechy przypadkowe. Co ważniejsza, występują one u ludzi, którzy w twórczości swej dali niejedną dowód dobrej znajomości Kochanowskiego, którzy odznaczali się nieraz bardzo solidnym wykształceniem humanistycznym, władali obcymi językami, znali obce literatury. Pisarzy tych niepodobna tedy pomawiać o jakąś parafianśszczyznę, tem bardziej, że są to nieraz ludzie pióra, nie zaś debjutanci, przypadkowo pojawiający się na polu literackim, by z niego natychmiast zniknąć, tych bowiem, poza jednym Czahrowskim, nie wciągnąłem w orbitę rozważań, jakkolwiek produkcja ich powiększyłaby znacznie ilość przytoczonego tu materiału.

Charakteryzując ich przed kilku laty, określiłem ich jako przedstawicieli kierunku literackiego, zainaugurowanego u nas przez twórczość Reja, i dlatego użyłem określenia „szkoła rejowska“, gdy grupę poetów, idących torem nowym, nazwałem szkołą Kochanowskiego. Określenie to wywołało protesty naogół jednobrzmiące. Poczęto mianowicie dowodzić, że „niższość umysłową i artystyczną Strykowskiach, Klonowiców i Paprockich w stosunku do Kochanowskiego zidentyfikowałem z pojęciem średniowieczności, a stąd powstała koncepcja ich rodowodu od Reja“, co oczywiście „byłoby zbyt swoistem pojmowaniem terminu ‘wieki średnie‘¹, że „rozzóżniam jakąś ‘szkołę rejowską‘ i ‘uczniów Kochanowskiego‘ zamiast poetów bez ta-

¹ Dobrzycki, *Pamiętnik Zjazdu Kochanowskiego*, 150.

lentu i z talentem“¹, że wreszcie to, co nazwałem charakterystycznymi właściwościami rejowskiemi, wskazującemi na związek autora *Krótkiej Rozprawy* z kulturą średniowiecza, „są to bez wyjątku cechy, wynikające z warunków ogólnokulturalnych, właściwe w tym okresie wszystkim pisarzom o mniejszej kulturze literackiej“². Zbyteczne chyba brać na serjo dwa pierwsze poglądy i podsuwać, jako zasadę podziału, talent. Nie robiłem tego i nie robię, dlatego poprostu, że gdyby te zasady przyjąć, doszłoby się do wniosków zupełnie odmiennych, do stanowiska, pospolitego w naszych studjach nad literaturą renesansową. Zwolennikom owej zasady trudnoby było dowieść, że taki Andrzej Zbylitowski albo Stanisław Grochowski mieli talent większy od Klonowica lub Paprockiego; mnie się wydaje, — że zwłaszcza w porównaniu z Klonowicem — były to talenty mniejsze, chodzi mi zaś nie o skalę talentu, lecz o to, że Zbylitowski i Grochowski reprezentują inny kierunek literacki, aniżeli Klonowic i jego grupa. I o genetyczne wyświeślenie tej „inności“ chodziło mi i nadal chodzi. Trafnie rzecz ujął autor trzeciego z przytoczonych poglądów, akcentując charakter wszystkich pisarzy o mniejszej kulturze literackiej. Na czemżeż polegała owa inność wszystkich pisarzy o mniejszej kulturze literackiej, a zatem czem różniła się w przekroju ta mniejsza kultura literacka od większej kultury literackiej w czasach zygmunto-wskich? Odpowiedź na to dałem w uwagach dotychczasowych, dowodzących, że pierwsza z nich utrzymała ścisły kontakt z średniowieczem, że do jego tradycji literackiej nawiązywała w upodobaniu w wyborze elementów zarówno tematycznych, jak formalnych, podczas gdy druga odżegnywała się od tradycji średniowiecznej, usiłując propagować te zdobyte renesansowe, które literaturze polskiej przyswoił Kochanowski. Takie ujęcie sprawy nie wyczerpuje jej jeszcze, z chwilą bowiem, gdy się mówi o dwu różnych kompleksach zjawisk kulturalnych, wypada się zastanowić nad pytaniem, kto kompleksy te reprezentował. Rzut oka na pisarzy kierunku rejowskiego pozwala zagadnienie to rozwiązać znowuż bez większych trudności. Wszyscy oni bez wyjątku reprezentują element klasowy i geograficzny dość odrębny od tego, który da się skonstatować u poetów-humanistów. Humanisci tedy, Kochanowski, Zbylitowski, Smolik, pochodzą z Małopolski, ośrodka życia kulturalnego, przepojonego kulturą zachodnio-europejską w stopniu silniejszym, aniżeli jakakolwiek inna dzielnica Polski renesansowej, są oni dalej albo zamożnymi ziemianami, albo dworzanami królewskimi, wykształconymi we Włoszech. Pisarze o zakroju średniowiecznym rekrutują się natomiast z dzielnic od centrum kultury odległych, zacofanych, z Mazowsza, jak

¹ Brückner w *Slavia* 12, 236.

² Fei w *Ruchu Literackim* 7, 135.

Paprocki lub Strykowski, z Podola, jak Czahrowski, z Rusi, jak Klonowic, o uniwersytety zagraniczne się nie ocierali, wyszli zaś ze środowiska albo średnio-zamożnej (by nie rzecz: ubogiej) szlachty prowincjonalnej, lub mieszczkańskiego, karjery dorabiają się, sługując po prowincjonalnych dworach magnackich, zazwyczaj kresowych, litewskich czy ruskich. I tem właśnie tłumaczy się, że do literatury wnoszą te elementy kulturalne, które nasiąkali od dzieciństwa i z którymi stykali się w środowisku, w którym przebywali w czasach późniejszych, a które zachowało zupełnie wyraźnie swą fizjognomję średniowieczną. Tem też tłumaczy się ich stosunek do Reja, jako pisarza, który w twórczości swej owym elementom kulturalnym wcześniejszym, średniowiecznym, dał wyraz najpełniejszy. I dlatego właśnie posłużyłem się terminem „szkoła rejowska“, choć wiedziałem oczywiście dobrze, że wywoła to protesty ze strony ludzi, wiążących z pojęciem szkoły konieczność cech takich, jak nauczyciel, program i programu tego celowa realizacja, gdy cechy te w naszym wypadku nie występują zupełnie wyraźnie.

Cała ta sprawa wymaga w rezultacie kilku jeszcze słów wyjaśnienia. Historyk literatury, zajmujący się czasami zygmunto夫斯基mi, niezawsze stosuje do zjawiska tak niezwykłego, jak twórczość Reja, kryterja zupełnie właściwe. Mierzy ją mianowicie poziomem poezyj czarnoleskich, mniej lub więcej świadomie deprecjonuje, i stanowisko to automatycznie przenosi na stosunki w. XVI. W rezultacie więc spotykamy bardzo często, gdy mowa o Kochanowskim, sądy o nim pisarzy współczesnych, poczynawszy od anonimowego autora *Proteusa*, sądy, dowodzące, jak dużem uznaniem Kochanowski cieszył się już za życia. Rzecz jednak znamienita, że cytując te zdania, nie zwraca się uwagi, że Kochanowski nigdy w nich nie występuje sam jeden, lecz zawsze w towarzystwie Reja. Autor *Proteusa*, dając charakterystykę współczesnych mu poetów, szereguje ich następująco:

Tego zacnego pocztu jest starszym hetmanem
Sławny Rej...
Za nim idzie Trzycieski, w leciech dobrze młodszy...
Tych dwu się nie chce puścić, choć idzie przed nimi
Kochanie wieku tego...¹

Jeszcze w kilkadziesiąt lat później Kochowski powtórzy to samo, choć w innym, przez swego poprzednika antycypowanym porządku:

Hetmanem w polskich tych poetów gronie
Jan Kochanowski, bluszczem okrył skronie²,

by po Piotrze Kochanowskim i Miaskowskim, a przed Trzy-

¹ *Proteus abo Odmieniec*, 1890 (wyd. BPP.), 33.

² *Psalmodyja polska* (Bibl. Nar. 92), 85—6.

cieskim wymienić „Okszyca... Reja“. Nie wydaje się tedy, by poeci w. XVI i XVII odczuwali zbyt duży dystans między Kochanowskim i Rejem, ten dystans, który nam dzisiaj tak silnie rzuca się w oczy, zwłaszcza w związku z oceną „wyższych“ elementów renesansowych i „niższych“, średniowiecznych. Stąd też korzystali oni pełnemi garściami z dorobku jednego i drugiego, stąd uprawiali rodzaje poetyckie, spopularyzowane przez obydwo, stąd w zakresie techniki poetyckiej posługiwali się, aż po sam koniec w. XVI, tem, czego praktycznie nauczyli się z lektury czy *Wizerunku*, czy *Satyra*. Występuje to szczególnie wyraźnie u tych właśnie poetów, dla których lektura ta była jedyną szkołą poezji i którzy, wskutek tego właśnie, bliżsi byli twórczości Reja, aniżeli mistrza z Czarnolasu. Dowieśćby tego można w każdym wypadku szczegółowo, gdyby przeprowadzić dokładnie studia filologiczne, wykazujące, ile to elementu renowskiego przewija się w poezji czasów Zygmunta III¹.

* * *

¹ Trudno jest mówić o oddźwiękach Reja pod koniec w. XVI, skoro nawet czasu panu z Nagłowic bliższe następczą niejedną wątpliwość. To też, pisząc szkic o *Poezji polskiej wieku XVI*, ogólnikowo tylko zaznaczyłem, że cały cykl dialogów polemiczno-teologicznych wywodzi się z inicjatywy Reja, który *Krótką rozprawą* stworzył pierwowzór dla Wita Korczewskiego i pisarzy anonimowych, między innymi dla anonimowego autora *Rozmowy Drabika*, dialogu polemiczno-politycznego z czasów pierwszego bezkrólewia, podkreśliłem wreszcie pokrewieństwo z Rejem Bielskiego. Pisząc dla czytelnika, orjentującego się w literaturze w. XVI, pominąłem przypisy i szczegółową argumentację, ku własnej, jak się okazuje, szkodzi, spieszę ją więc nagrodzić. A więc, by zacząć od Korczewskiego, dialogom swym wyznacza on skromne miejsce w księgarni „w kąciaku pod *Warwasa*“ (w. 1282), jakkolwiek bliższe są one *Rozprawie* już ze względu na swój temat. W *Rozmowie Drabika* znowuż czytamy: „Aż mię zewsząd mroz dobywa, Rozmowa też mi już ckliwa, Kiszki mi też w brzuchu trzeszczą, Jeść wołają i pić wrzeszczą, Zeszłaby się gorzałeczka I z pieczenią cebuleczka“ (ww. 447—452 w lichem wydaniu Czubka). Każdemu chyba przypomni się tu powszechnie znany opis odpustu u Reja: „Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy, Na cmyntarzu beccka trzeszczy, Jeden potrząsa kobiałką, Drugi bębmem i piszczalką“ (*Krótką rozprawą* 190—3). Dodać nie zawadzi, że anonimowy dialog zawiera więcej zwrotów typowo renowskich, takich jak „powiedz-że mi miłosniczku“ (440) lub „Baby rokują na trecie, Mikstatnik też o tym plecie“ (459—60). A wreszcie satyra Bielskiego *Sjem niewieści*, z obradami kobiet, zakończonemi wystąpieniem Rzeczypospolitej i jej przemówieniem, zbyt żywo przypomina epilog *Krótkiej rozprawy*, by nie wiązać genetycznie obydwo utworów, nie mówiąc już o innych reminiscencjach renowskich u Bielskiego. To też niespodzianką była dla mnie recenzja Prof. Brücknera (w *Slavii* 12, 236), rozpoczynająca się od „czytamy zdziwieni, że dialogi polemiczno-teologiczne Korczewskiego i in. naprawdę wywodzą się z *Krótkiej rozprawy*“ i twierdząca, że autorowi *Drabika* „o *Rozprawie* ani się śniło“, że Bielski „nic nie wziął ani od Reja ani od Kochanowskiego, był oryginalny względem ich (!) obu“. Najzabawniejsze jest to, że wytknąwszy mi te i inne „myłki“, senior naszej polonistyki kończy nieprzyjemnym zarzutem, że moja „pewność i ostrość sądu może zwieść niefachowego czytelnika“. Przykro mi stwierdzić, że zarzut ten daleko bardziej pasuje do recenzji, aniżeli do mojego szkicu, ja bowiem sądy pewne buduję na zasadzie sprawdzonego materiału, choćbym go nawet nie podawał fachowcowi w przypisach.

W taki oto sposób nasze poglądy na charakter literatury polskiej końca w. XVI ulegają radykalnej zmianie, tam bowiem, gdzie dotychczas byliśmy przyzwyczajeni upatrywać jednolitość, a odstępstwa od niej tłumaczyć „brakiem talentu“, dostrzegamy wyraźną dwuwarstwowość, podkreślam dwuwarstwowość a nie dwutorowość, obie bowiem warstwy kulturalne, średniowieczna i renesansowa, przylegając do siebie szczelnie, płyną tem samem łożyskiem w kierunku, wyznaczonym przez przykład Kochanowskiego.

Stwierdzenie to posiada duże znaczenie z dwu względów. Pozwala nam ono — po pierwsze — ustalić stosunek, zachodzący między literaturą końca w. XVI a kulturą duchową tej epoki. Sprawa zaś tej kultury, w ujęciu dzisiejszem, przedstawia się mniej więcej tak: „Nie uwierzmy jednak w to, jak pragnęli niektórzy, iż prąd renesansowo-humanistyczny sięgnął wogóle kiedyś w Polsce w same głębie narodu i zmył, rozniósł dawne rdzenno-polskie, średniowiecza sięgające pokłady naszych właściwości narodowych, naszej kultury mas szerokich“¹. To samo w zakresie kultury prawniczej stwierdza historyk prawa, gdy mówi, że „ciągłość między zasadami prawnymi średniowiecza a ich rozwojem w w. XVI nie została u nas przerwana“, wiek ten bowiem nie był u nas epoką w dziedzinie prawa przełomową, jak był nią na zachodzie Europy², gdy znowuż historyk kultury religijnej i naukowej czasów zygmuntowskich konkluduje, że kultura ta, „obejmująca tak ważne działy życia ludzkiego, jest u nas w XVI w. daleko bliższa średniowieczu niż późniejszej kulturze oświecenia“³. Jeśli poglądy te są słuszne, i jeśli słuszne jest stanowisko, że w czasach po Kochanowskim nasza literatura odznaczała się jednolitością taką samą, jak poezja Kochanowskiego, historyk, który zdaje sobie sprawę ze ścisłego związku, który normalnie zachodzi między poziomem kulturalnym społeczności a między jej literaturą, stanie wobec nierozwiązalnej zagadki: w jaki sposób społeczeństwo batorjańsko-zygmuntowskie, nie posiadając jednolitej kultury renesansowej, potrafiło wytworzyć jednolitą literaturę renesansową? Innemi słowy konsekwencją dotychczasowych rozważań jest stwierdzenie zgodności naszej produkcji literackiej w. XVI z naszym ówczesnym dorobkiem kulturalnym, osadzenie tej literatury na trzonie ówczesnego życia, a wydobywanie jej z tej przestrzeni międzyplanetarnej, w którą przerwuciły ją abstrakcyjne rozważania, traktujące zjawisko literackie w oderwaniu od podłoża, z którego wyrosło. Dopiero na tle takiego ujęcia zrozumieć można fakt zupełnie naturalny, że w tym samym kramiku księgarskim za tę samą

¹ S. Lempicki w *Kulturze Staropolskiej*, Kraków, 1932, 224.

² S. Estreicher w *Kulturze Staropolskiej*, 58.

³ K. Dobrowolski, *Studja nad kulturą naukową w Polsce do schyłku XVI stulecia*. Warszawa, 1933, 108 (= *Nauka Polska* 17, 118).

sumę groszy nabyć było można *Szachy* Kochanowskiego i *Marcholta* w średniowiecznej wersji Jana z Koszyczek¹.

Konsekwencją drugą, a dla badań nad literaturą staropolską niemniej doniosłą, jest możliwość zrozumienia początków rozwoju naszego baroku literackiego. Barok ów, przenikający do Polski już w epoce Kochanowskiego, wprowadzany przez Grabowieckich i Szarzyńskich w zakresie poezji religijnej, w ciągu pierwszych dziesięcioleci w. XVII ulega szeregowi przekształceń, by w rezultacie wytworzyć tę swoistą odmianę, która do szczytu dochodzi w dziełach Kochowskich i Potockich, a którą określićby można terminem, zapożyczonym od historyków naszej sztuki, terminem baroku sarmackiego. Pojawienie się baroku na gruncie literatury polskiej dotąd dokładnie niezbadane, warunki jego recepcji i jej sposób, stają się dla nas zrozumiałe, gdy się zważy 1-o na wewnętrzny związek między barokiem a średniowieczem, związek polegający niewątpliwie na tem, że elementy średniowieczne, zwłaszcza religijne, zmyte z powierzchni życia europejskiego przez falę humanizmu, przy sprzyjających warunkach na powierzchnię tę powróciły, oraz 2-o że powrót ten był łatwiejszy tam, gdzie zastawał grunt przygotowany, a tak właśnie było w Polsce dzięki dwuwarstwowości jej kultury literackiej. Dwuwarstwowość ta nadto zawierała mnóstwo możliwości, między innymi tkwiła w niej możliwość „rejowskiego“, realistycznego traktowania życia, możliwość odtwarzania przejawów tego życia w sposób nieskrępowany kanonami i szablonami poetyki antycznej, i z możliwości tej poeci pokoleń następnych mieli skwapliwie skorzystać. Sprawy te jednak wybiegają daleko poza ramy zagadnień obecnego szkicu, niepodobna mi więc nimi tutaj się zajmować. Ale bo też w szkicu tym chodzi mi nie o definitywne rozwiązanie postawionych w nim zagadnień, lecz właśnie o ich postawienie, o wskazanie, w jakim kierunku rozwiązania prowadzą i jakie perspektywy otwierają.

Warszawa

Juljan Krzyżanowski

¹ Por. *Silva Rerum* 1928, 179.